Bierz udział w ankiecie Orki!

Rok III **Poznań Październik 1938** **Nr. 8**

ORKA

Miesięcznik społeczny. Nie wychodzi lipiec - sierpień. Rocznie 2 zł., z premią książkową 3 zł., z serią pocztówek społecznych 2,30 zł., tytułem zwrotu kosztów; zagranica — podwójnie, międzynarodowym przekazem pieniężnym. Zamawiać wyłącznie na nazwisko i Konto P.K.O. 202494 wydawczyni Kaźmira Berkan, Poznań, Em. Sczanieckiej 9a m. 11a. Do nabycia w Księgarni A. Cybulskiego, Poznań, św. Marcin 9/10.

Wydawnictwa prosimy o książki do recenzji. Przedruki z Orki pożądane, lecz (zamiast honorarium) z dodaniem całego adresu. Egz. okazowe wysyłamy parę razy w miesiącu. Na listowną odpowiedź dołączyć znaczek. Przesyłek nieopłaconych nie przyjmujemy. Broszury „Biblioteczki Społecznej" K. Berkan i H. Mirskiej wysyłamy tylko po otrzymaniu należytości.

Le mensuel social „Orka" (Le Sillage) — publication sans but lucratif — paraît chez Melle Kaźmira Berkan à Poznań, Em. Sczanieckiej 9a m. 11a.

Contenu: articles, notes actuelles: revues des livres et des périodiques ect.

Le mensuel „Orka" demande des publications à recommander.

Nie mamy już nawet odwagi nadawania rzeczom właściwego miana. *Tacyt.*

Przyglądamy się życiu.

Niedawno pisał mi dzielny rzemieślnik ze Śląska: „Dziś bardzo trudno prowadzić przedsiębiorstwo uczciwie, gdy się niema szczęścia u władz. O rozwoju, o doskonaleniu go niema mowy. Człowiek oddany jest całkowicie na usługi naszych urzędów. Trzeba zbierać rozmaite zaświadczenia, zezwolenia, wyciągi, zestawienia, odwołania, kontrolę, opłaty, ach, te różne zarządzenia, aż do obrzydzenia! Na zastanowienie się nad lepszą wytwórczością lub nowością niema spokoju!"

Przyjrzyjmy się rzeczywistości: Ciemne, wąskie korytarze, zapchane przemęczoną, wystraszoną publicznością, wyczekującą od godzin na coraz to nowe przepisane papiery. Zdawałoby się, że nie urzędy dla dobra publiczności, lecz na odwrót. Pan kierownik zajęty, pan naczelnik nie przyjmuje, pan asystent pije herbatę i rozmawia z asystentką. Pan dyrektor wyszedł na konferencje. Godziny przyjęć nie są przestrzegane. Tytuły urzędników działają oszałamiająco na zbity tłum. Ten lub ów próbuje dotrzeć do dostojnika boczną drogą, czas upływa, robota leży, rozgoryczenie rośnie. Nadmiar przepisów sprawia, że nawet sami urzędnicy nie są wstanie ich poznać i zrozumieć. Zdarzają się sceny krotochwilne, bo jak tu dowieść, że „ja — to jestem ja", skoro stoję w własnej osobie przed listonoszem Urzędu, w którego obwodzie mieszkam przeszło 20 lat... Tak czy owak żywe życie nie da się wtłoczyć w ramy paragrafów, bo nie mogących przewidzieć wszystkich możliwości.

TRESC. Artykuły: Przyglądamy się życiu. Jasność. Przyjaźń. Ankieta Orki. Notatki aktualne: Nasze dziś: Kultura wobec zwierząt. Bez serca. Błędne ogniki. Nabożeństwo szkolne. Uroda życia. Wieś. Odpadki źródłem dochodu. Dzisiejsza świętość. Zbytek a komfort. Polska Centrala znaczków. Książki: R. Duverne. Siostra M. Cyryla. The Field at Home. Nasze Rozmowy.

Niema prawie obywatela, któryby nie siedział w tych papierowych okowach, wymagających płatnych stempli i moc przeróżnych wydatków i zachodów. Lada pisarek potrafi dać odczuć interesentowi swój zły humor, bo czuje się nie sługą społeczeństwa, ale panem położenia. Lada młodzik za biurkiem ofuknie starszego obywatela, dokuczy spracowanej matce, której spieszy się do dziatwy. Postępuje tak, jakoby losy przybyłego zależały całkowicie od jego postanowienia, bez względu na pilność i ważność sprawy.

Ci, co chcą dopiąć swego, nie obracają się na przepisy. Handlarze żywym towarem, czy narkotykami, albo i dewizami, w dalszym ciągu swoje łajdactwa przeprowadzają, a celem uwagi celnika bywa nieraz nie osobnik podejrzany z racji swego fachu, lecz byle poczciwiec, pierwszy z brzegu. Pociąg tymczasem odjeżdża, a z nim prawdziwi przemytnicy na wielką miarę...

Ludzie znani z bezinteresownej działalności społecznej, nie mogą doprosić się przepisanego dokumentu, podczas, gdy liczni inni mieszkańcy Polski korzystają tłumnie z wycieczek zbiorowych zagranicę, do „wujów, handlujących futrami"... So, Sie sind ein Pole, Sie sehen aber garnicht jüdisch aus" — powiedziano Polakowi w Berlinie. (Pan jest Polakiem? ale Pan wcale nie wygląda na żyda!)

Na nic rozporządzenia najwyższych Władz, by obchodzić się z interesentami grzecznie i sprawnie, bez narażenia ich na koszty. Głosy ich giną w miarę oddalenia od stolicy. Dowiadujemy się, co nam *nie wolno*, ale nikt w urzędzie nie objaśni o przysługujących nam prawach i ułatwieniach. Nie można patrzeć obojętnym okiem na zachowanie się urzędników wobec osób, nie umiejących się bronić ni pytać. Nieraz okazuje się później, że narażono nas na niepotrzebne wydatki. „Odpowiedź jest odmowna, ale zapłać Pan wpierw stemplowego 5 zł." Przecież Urzędy nie są przedsiębiorstwem dochodowym?...

Niejeden obywatel skarży się na brak opieki w potrzebie; mnożą się bezkarnie najgorsze przestępstwa; każde najmniejsze zetknięcie się z urzędem napawa lękiem i niesmakiem, „czy aby będzie z tego pożytek, a nie przykrość?„

Nie można być pewnym dyskrecji urzędów za poczynione zeznania o zauważonych nieporządkach. Zły los dotknie nie winnego, lecz tego, co chciał nieład usunąć.

„Cóż tam pomogą na to gorzkie żale,
Gdy zbrodzień uchodzi kary?
Cóż i statuty pomogą? nic — wcale,
Bez obyczajów i miary." *Horacy.*

Ford pisze w swym „Dziele": „Rząd jest sługą i nigdy niczym innym być niepowiniem. Naprawą byłoby zniesienie tytułów. Człowiek pracujący *naprawdę*, tytułów nie potrzebuje".

Myślę, że wiele rzeczy by się wyjaśniło, gdyby ci, co wypisują rozporządzenia, stawali w rzędach tłumu. Dowiedzieliby się z pewnością — prawdy.

„Zatem i każda władza, zwłaszcza nadużyta,
W szczęściu lub smutku niższych niech swój wyrok czyta". Fredro.

Życzyć by należało, by odznaczenia społeczne spoczywały tylko na takich piersiach, w których bije serce człowieka, szczerze gotowego do pomocy, bo otrzymał je jako *zasłużony* obywatel — tj. *za usługi*. (za sługi).

Jasność.

Co mi znaczy głębia bez jasności? Ja zaś lubię światłość. Zupełnie jasno będzie koło nas coprawda dopiero w przyszłym życiu. Uważam jednak, że nie powinniśmy szczędzić starań o jasność i w obecnym bycie.

Może również wiele złego dzieje się przez niejasność, brak decyzji, co przez złość. Ona jest prawdziwie nieszczęściem. Jakże lubi diabeł niejasne położenie! w mętnej wodzie łowi rybki! Duch Święty natomiast jest duchem jasności. Ludzie bez charakteru są zawsze niewyraźnych poglądów. Przeciwnie ludzie z charakterem są przejrzyści i szczerzy. Są wówczas tym, czym być powinni. Charakter, prostota, szlachetność jednoczą się w pojęciu jasności. Do przysłowia: In omnibus caritas — we wszystkim miłość, chciałbym przystawić: In omnibus claritas — we wszystkim jasność.

Niejasne głowy nie myślą trafnie, jasne zaś promienieją prawdą.

Aby uchować duszę jasną, trzeba ją wpierw chronić przed wszelakim brudem — a następnie wpoić jej niezmierną sumienność i uczciwość. Dokładność jest też uczciwością. To wcale nie tak łatwo być dokładnym i prostym. Diabeł chce zgiętych plec, Stwórca — zgiętych kolan.

Nie przeoczajmy nigdzie braku uczciwości. Chrystus Pan mówi otwarcie i ostro: Wy, obłudnicy. Sprawiedliwość nie znaczy — wydawać się czymś równym drugiemu, ale być sobą i szanować tę własną istotę w bliźnim.

Kto służy Stwórcy, nie powinien lękać sie stworzeń. Na co człowiek przebywa na ziemi? przecież na to, by zasady prawdy głosił i w czyn obracał. Wyznawanie prawdy wymaga bohaterskiej, namiętnej woli i odwagi. Sam rozum nie rozwiązuje wielkich zagadnień.

Świat nie znosi szczerej jasności. Bezwzględne, zasadnicze prawdy Boże przyprowadzają go do furii. Nie lękajmy się powiadać diabłu, że on jest diabłem. Nie dajmy się wstrzymywać na drodze przez jego zakusy.

Jedna mądra. jasna głowa może poruszyć trzydzieści milionów serc. Więcej znaczy jedna liczba, niż mnóstwo zer.

Tym jestem, co znaczę w oczach Wiecznej Prawdy.

Duszom prostym świeci słońce, choćby je chmury zasłaniały. Niektórzy mędrcy świata pławią się w złośliwości, by nią zastąpić brak uczuć. Czy widział kto ironiczne dziecko?...

Dziś wyrazy, skromność i cnota wywołują uśmieszek politowania na usta. Uśmieszek ten jednak może być strasznym w skutkach. Wedle starożytnych: Bezwstydny — oznacza największe przezwisko. Tam, gdzie pospolitość nie jest piętnowana, tam ona dochodzi do głosu i nadaje ton całemu społeczeństwu.

Niema większego szczęścia nad służenie Najwyższemu Panu. Na tym posłuszeństwie opiera się istotny porządek świata.*

---

* Według: Langbehn Geisr des Ganzen, Herder, Freiburg i. Br. Uważam L. za nowoczesnego Tomasza à Kempis.

Przyjaźń.

Czym byłoby nasze życie bez tego słodkiego promyka życzliwości i opieki, jakimi darzy nas przyjaźń?! Nie możemy istnieć bez radości, bez dzielenia się z kimś naszymi myślami, zamiarami, powodzeniem i smutkiem. Nie wystarcza nam nasze własne przekonanie, potrzeba nam przytaknięcia naszych zamysłów i dążeń. Chcemy widzieć kogoś, kto się nami cieszy, kto o nas pamięta, kto nam ufa.

Huragany życia miotają naszą łódeczką o różne skały, ale skoro mamy przyjaciół, najstraszniejsze chwile znieść potrafimy. Czujemy wtenczas, że jest ktoś przy nas przy naszej jaźni (przy-jaźń), że ktoś o nas się troska i rad dopomaga w każdym położeniu.

Także i w szczęściu nie chcemy i nie możemy być sami; może nawet łatwiej znieść smutek niż wesele samotnie. Radość właśnie na tym polega, że mam się czym dzielić, widzę ręce wyciągające się w mą stronę, czuję na sobie oddany, wierny wzrok kogoś drugiego, który umie się ze mną cieszyć szlachetnie. A cieszy się z byle czego, bo taka jest tajemnica przyjaźni. Ma własne oczy, wszystko jej miłe i drogie, co tyczy się druha (drugiego). Mały drobiazg wnosi uciechę i urozmaicenie, zastępujące wszelkie rozrywki wśród obcych, na widowiskach, w podróżach.

Jedna droga dusza przyjazna wypełnia nam sobą całą pustkę świata. Z rozproszenia wiedzie ku skupieniu, ożywia nam najmniejszą czynność, ułatwia nam robotę, broni w razie potrzeby. Wiem, że taka dusza nie da zniechęcić się niczym. Poza oczy i w oczy stanie po mojej stronie, nie uznaje w sporach „neutralności”, mogę na nią liczyć; niczym jej nie przekupić, ani nabyć za bogactwo.

Uważam, że przyjaźń jest takim samym darem niebios, jak prawdziwa miłość. Ona jest jej wierną siostrzycą, bez której miłość nie mogłaby żyć.

Najtęższe umysły nie wyrzekały się przyjaźni: uciekały od tłumu, ale biegły ku przyjaźni. Niema pewnie człowieka bez przyjaciela i niema wielkiego twórcy bez przyjaciela.

Zresztą — to nie jest łatwa rzecz: przyjaźń. Ofiary, ustępstwa ciągłe przebaczenie są obustronne, ta wzajemność usług czyni przyjaźń wartościową, uszlachetnia nam duszę. Nie każdy jest skory do współżycia ofiarnego i dlatego woli być sam i zasycha duchowo, niezadowolony z siebie i drugich.

Przyjaźń zmusza serce do ciągłej czynności i trzyma wolę w ustawicznej gotowości do działania. Nie myślę, by człowiek zdolny do przyjaźni mógł zmarnieć ze szczętem, już chociażby dla tej przyczyny, że będąc przyjacielem, oddaje komuś usługę z najlepszych pobudek. Dajmy przyjaźni ciosać nam duszę.

Przyjaźń wzbogaca nam życie w sposób dostojny i pożyteczny. Odechciewa się nam samolubnych błahostek, kiedy mamy w pamięci potrzeby oddanej nam duszy. Wiemy, dla kogo żyć i pracować. Dla niejednego z nas przyjaźń zastępuje przyrodzone węzły rodzinne, które przestały istnieć. Zwłaszcza w obecnych stosunkach, kiedy tak dużo

tragedii plącze się po ludziach, przyjaźń koi samotność i zawody i każe żyć z wiarą w lepsze jutro.

Jak znaleźć przyjaźń? Myślę, że trzeba sobie na nią zasłużyć uczciwym i pracowitym życiem. Dla niejednego z nas stanowi przyjaźń nagrodę za pracę około nieszczęśliwych, uwieńczenie dzieła życia, kiedy wszystkie inne obowiązki już ustały. Nie wyrzekajmy się przyjaźni lekkomyślnie; ceńmy sobie przywiązanie bliźniego więcej, niż największe skarby świata, bo — co dać wzamian, za co kupić — zacne serce ludzkie!?...

ANKIETA ORKI

Książki dla bibliotek publicznych. Jakie książki uważam za najodpowiedniejsze? jakie są najwięcej czytane: religijne, naukowo-społeczne, powieściowe? Warunki Ankiety w nr. wrześniowym Orki, str. 6.

NASZE DZIŚ

Kultura-wobec zwierząt!

Trochę przesadzamy z tą okrzyczaną kulturą!. Widocznie chcemy tym wyrazem zastąpić szczerą, serdeczną d o b r o ć. Niech i tak będzie! Zastanawiałam się na wsi, dlaczego to w naszych czasach „kulturalnych" nie wyrzekamy się wrzaskliwej dokuczliwości wobec zwierząt... Po co na nie krzyczeć, jeśli słuchają równie i s p o k o j n y c h rozkazów?... Widziałam w Pniewach, jak zakonnica — farmerka „przemawiała" do swych „podwładnych" na podwórzu tonem przyzwoitym, naturalnym, bez przezwisk i klątw, a zwierzę jej słuchało, bez owego lęku, a może i mściwości czy podejrzenia, jakie zauważamy u zwierząt bitych i pędzonych... Dlaczego bowiem stosunek ludzi do stworzeń mu poddanych ma być wrogi i niebezpieczny? Przecież był ponoć okres w dziejach świata — podobno istnieją takie stosunki do dziś wśród „dzikusów", — kiedy zwierzę nie uciekało przed człowiekiem, nie mściło się na nim, gdy czuło swą przewagę!... Św. Franciszek Asyski obłaskawiał wilki i rybki, które garnęły się do niego...

Bez serca. Budźmy serca! Są ludzie, którym fakta zbrodni i nieszczęścia czytane np. w gazetach, nie wystarczają do wstrząśnięcia serca i przejęcia się jaką sprawą. Ich „nie rozumiem" znaczy właściwie to samo, co „nic nie czuję", i nadal nie wierzą strasznemu nieszczęściu ludzi w szpitalach, fabrykach, więzieniach, a nawet w rodzinach, słowem w przeróżnych ugrupowaniach ludzkich. Nie wierzą niedoli, bo n i e c h c ą jej zaradzić, bo lękają się wzruszeń, któreby może podziałały na ich wolę i kazały dzielić się mieniem, nauką, zdrowiem. I nie „uwierzą" przez całe swe życie, dopóki sami jej nie zaznają, przestraszeni i zdumieni, że to ich los nie oszczędził, mimo tylu ostrożności i przezorności... Dopiero głębokie własne cierpienie naprowadza ich na myśl i czucie, że może ktoś drugi ma tę samą ciernistą drogę życia. Jeno człowiek naprawdę zrozumie i odczuwa nietylko to, co sam przeżywa, lecz i dolę i niedolę swych bliźnich. On o nich nawet więcej myśli, niż o sobie i w gorącości swego serca chciałby przygotować ludzkości przyszłość szczęśliwą.

Do jakiej klasy ludzi należysz, Miły Czytelniku?

Błędne ogniki. W czasach zupełnie zmaterializowanych budzi się w ludziach tęsknota za usilniejszym życiem wewnętrznym i religijnym. Zamiast skierować to pragnienie do wspólnego życia parafialnego, próbują ci łaknący „własnych dróg", w różnych kołach „wiedzy duchowej", stolików wirujących, spirytyzmów o przeróżnych odcieniach i nazwaniach. Twarz ich nabiera wyrazu szczególnego skupienia, domownicy ich zaś skarżą się na zaniebanie, żony na opuszczenie. Spotykam takich poszukiwaczy i wpośród rzemieślników i wpośród ludzi wykształconych. Widzę czasem, że wpadają w nastawione na nich sieci sekciarstwa, więcej lub mniej zgrabnie ukrytego. Zwłaszcza osoby pozbawione rodziny idą w tę stronę: widocznie nie wiedzą, co czynić z swym sercem. Dziwię się, czemu nie kierują swej mistycznej tęsknoty w stronę modlitwy liturgicznej, codziennej Komunii św., Która napewno pouczy każdą prawdziwie żarliwą duszę, jak użytkować siły żywotne.

Nabożeństwo szkolne. Gdybym miała głos u matek, powiedziałabym im: Nauczcie dzieci modlić się! Nie liczcie za bardzo na szkołę. To Wasz obowiązek. Bardzo dobrze uczą życia religijnego zakony wychowawcze, ale one nie są dostępne dla wszystkich! Zresztą głównym nauczycielem pozostanie po wszystkie czasy rodzic. Patrzę na dzieci, jak się modlą podczas Mszy św. i po Komunii św. Rzadko które odmawia z książeczki modlitwy mszalne, wspólne z kapłańskimi, a po Komunii św. modlitwa odpustowa przed Ukrzyżowanym z 5 Ojczenasz, 5 Zdrowaś i 5 Chwała Ojcu jest czymś nieznanym, a jednak tak potrzebnym. Także pieśni kościelne winny być zastosowane do części Mszy św. Więc inna pieśń przed Ewangelią, inna po Podniesieniu i na zakończenie Mszy św. Może być, że brak odnośnych podręczników śpiewu, brak pouczeń w parafii, no, i wskazówek podczas nauki szkolnej. Ale właściwie na tym wszystkim powinna znać się matka rodziny i nie czekać dopiero na informacje z innej strony. Jak piękne wrażenie odniosłam z widoku matki w kościele, modlącej się razem z 10 letnim synem z j e d n e g o mszalnika. Przecież taka łączność pozostawi śliczne wspomnienia! To samo mogłyby dać dziecku także nabożeństwa szkolne, ale czy dają? Głośne odmawianie modlitw mszalnych, z przerwami na śpiew liturgiczny, utrwaliłoby się w pamięci dziatwy na zawsze. Zarazem byłyby najlepszą nauką modlitwy na później. Przykład nauczycielstwa w tym względzie pozostawiłby niezatarte obrazy, a kapłan zyskałby czas na przygotowanie i wygłoszenie stosownego słowa bożego, mającego na celu jaknajściślejszy wykład religii z jej obroną i praktycznym zastosowaniem jej na codzień. Niechby dzieci zrozumiały, że modlitwa jest koniecznym posileniem duszy, ale że do niej trzeba dodawać dobrowolne, małe umartwienia, zwłaszcza w dziedzinie posłuszeństwa i pracowitości, od których odwykły dzieci niestety aż nazbyt! A jednak te drobne ofiary tak dobrze kształtują charakter człowieka!

Szczególnie nabożeństwa „galowe", na uroczystości narodowe, mogłyby być sposobnością do wszczepiania dziatwie cnót, które zbudowały i budują Polskę. I to cnót, omawianych szczegółowo, na przykładach, a niezbyt ogólnikowo i górnolotnie. Niechby każde takie kazanie było dla dzieci natchnieniem do jakiegoś faktycznego uczynku dla Polski, dla szkoły, klasy, czy parafii. Czegoś, co widać, co ulepsza porządki koło nas, a cieszy oko i serce.

Msza szkolna winna być dla dziatwy rozkoszą i radością, na którą spieszą z przekonaniem, z zaciekawieniem, a nie — gorzką koniecznością! Nie starczy wtenczas czasu na rozglądanie i gapienie się, szepty, nieporządki, i różne głupstewka dziecinne. Swoją drogą należałoby wprowadzić ew. podział klas i płci, oraz uregulować dostęp do Stołu Pańskiego główną nawą, a odchodzenie bocznymi.

Uroda życia. Wglądałam do chat wiejskich zamożnych gospodarzy pod Poznaniem (nie na Polesiu!): Nietylko zimą; ale i latem szczelnie zamknięte okna izb, zaduch, wilgoć, ciemnica. Cokolwiek wziąć do ręki, mebel, pościel, suknię czy książkę — wszystko przesiąknięte stęchlizną. Chłopak tego domu, w wieku wojskowym, z trudem niósł ćwierć centnara kartofli, chociaż ma bardzo zdrowego ojca. W drugim domu, od takiej wilgoci gniła podłoga. Dzieci blade, mimo przebywania całodziennego na dworze... W kamienicach miejskich nie lepiej. Wystarczy przejść się po klatce schodowej, aby wiedzieć, co kto gotuje na obiad i — jak gotuje!... W przedpokoju ogarnia nas woń domowa: sztuczny perfum lub wyziewy, ale rzadko kiedy zdrowe, czyste powietrze, czy zapach dobrego mydła — od częstego mycia rąk. W Holandii prowadzą gościa wpierw do umywalni, specjalnie na ten cel urządzonej. U nas ta ceremonia pozbawia gospodynię spokoju, robi się bieganina za miską i ręcznikiem, którego żal brudzić... Gdyby tak Pan Premier, po uporządkowaniu płotów zechciał polecić urządzenie w k a ż d y m m i e s z k a n i u, choćby najuboższym, pewnej ubikacji z umywalnią. Jeśli bowiem nawołujemy do higieny życia, to musimy dać ku temu sposobność. Bodajby jedna łazienka, wspólna, w każdym domu, ale niech jej nie braknie! a na wsi jedna łaźnia z prysznicem. Jeśli ludzie lubią kąpiel, dowodzi to tego, że jej potrzebują, tak, jak dzieci — cukru. Kto zna warszawskie „prywatne" urządzenia na podwórzach, (publiczne są zbyt nieliczne!) ten uzna słuszność potrzeby wejrzenia w te sprawy, urągające wszelkim najprostszym wymaganiom zdrowia i przyzwoitości. Nieporządki tego rodzaju stają się zagranicą prawie przysłowiowe. Cudzoziemiec ma w Warszawie w tym kierunku trudności, w stolicy z drapaczami chmur, z pałacami radiowymi... A więc: Prosimy o odpowiednie zarządzenie i wzory od najwyższych Władz, bo nie może być czysto na najniższych piętrach, jeśli z górnych lecą śmiecie...

Wieś. Odkrywamy — wieś! Zrywamy szatę poetyczną z dawniejszych mrzonek o szlachetności tych, co mieszkają bliżej przyrody... Niechęć wsi do miast jest jeszcze olbrzymia! Stajemy zdumieni... Cośmy im złego zrobili, że uważają nas za materiał do wykorzystywania, na śrubowanie cen targowych. Na znanym letnisku pod Poznaniem zastaję ten sam stan rzeczy, co przed 20 laty... Drogi nie do przebycia, kurz niemożliwy na szosie uganianie się za żywnością, brak szlachetnego owocu i czystego miodu. Że też nie chce się wieśniakom ulepszać swego drzewostanu w sadzie, czy rasy kur!... Ta sama niedola z ciężką robotą z roku na rok, a w kuchni np. pełno much, mało wody i brak niezbędnych naczyń i zła kotlina do gotowania. Proszę zważyć: To nie Polesie, czy inna dzielnica zaniedbana, lecz rzekomo kulturalny Poznań. Wieś tylko o 13 klmtr. oddalona od stolicy!... Całe pasy ugoru malarycznego, piachy nieżyzne, ziemia nie wyzyskana! Wieś, która się bogaci, nie dba o swe higieniczne i gospodarcze porządki! Wieś, z której możnaby utworzyć miejsce leczniczo-dietetyczne, tak potrzebne w rubryce naszego lecznictwa.

Odpadki - źródłem dochodu. Jestto przedsiębiorstwo dla ludzi rzutkich, energicznych, a wytrwałych, którzy się nie lękają robić początki. Są tacy, co się pobogacili na tym interesie. Niejeden dzisiejszy bogacz zaczął swą karierę od wołania.. „haandi“ na podwórzu... Nie marnował żadnego skrawka, żadnej butelki czy kości... Dopiero, gdy inni porobili fortuny, my zaczynamy się zastanawiać, czyby ewentualnie nie warto... W Niemczech stoi osobny kubeł w podwórzach na papier, bo go nie wolno niszczyć. My zaś kości i szmaty na przetwory fabryczne. sprowadzamy — z zarazkami — od obcych, a swoje niszczymy bezmyślnie. Nie wystarczy jednak nawoływać do dzieła, trzeba rozstawić śmiałków, zabierających się rzeczowo do roboty. Na Poznań podajemy taki adres: Caritas św. Marcin 8. Prosimy przeczytać odnośny nr. Przewodnika Katolickiego (Poznań, Al. Marcinkowskiego 22).

Dzisiejsza świętość. „Nie brońcie mi pracy. Przyszedłem po to, by pokazać, jak należy uświęcić pracę, życie, każdy czyn. Chciałbym być niemy, by za mnie mogły mówić tylko moje czyny. Widziałem leżące w kołysce niemowlę. Przechodzący obok człowiek zatrzymał się, by odpędzić muchy. Bracia, ta drobnostka więcej znaczy, niż wszystko gadanie po Izbach i sądach“. Sebastian z Wedding. Powieść F. Herwiga. („Gwiada Morza, Gdynia“.) „Filantropia świecka: pucuje dzieciaki, opiekuje się kalekami, pierze brudy, gotuje tanie zupki dla żebraków, szoruje spluwaczki dla paralityków, lecz ciągle patrzy na zegar i pyta się siebie, czy pozostawią jej czas na zajęcie się własnymi sprawami“. „Gdybyś był w stanie zachwycenia, a jakiś chory zażądałby od ciebie filiżanki rosołu, zejdź z siódmego nieba i daj mu to, czego żąda“. (Gazeta Kościelna, Lwów, Zygmuntowska 4).

Zbytek a komfort. Cudzoziemcy napotykają u nas nie na komfort, lecz na zbytek, my u nich — przeciwnie. Są od nas skromniejsi, za to posiadają wszelkie udogodnienia do pracy, dla zdrowia, dla rozrywki. U nas tylko jednostki korzystają u siebie z komfortu, a ogół pozbawiony jest niezbędnych wygód w codziennym życiu. Codziennie chodzą tysiące ludzi, do pracy nawet w wielkich miastach, nieuporządkowanymi, nieoświetlonymi drogami lub wykonują swe prace i sypiają w lokalach dla siebie szkodliwych, i — zdzierają się zbyt szybko. Gdzieindziej buduje się dla nich dobre drogi, kursują tramwaje, urządza się umywalnie nie od parady, ale dla czystego użytku, (bezpłatne). Co nam po zbytkownych gmachach urzędów, kiedy trzeba z nich wracać do niemożliwych mieszkan? Jakoś jedno z drugim nie trzyma się całości?! Gdybyśmy zechcieli w miejsce pomników fundować mieszkania dla ubogiej ludności! W każdym mieście posiadać Komitet małych mieszkań solidnych, wygodnych, zasługujących na miano siedziby cywilizowanego człowieka! Jak mało potrzeba ogółowi do szczęścia: Dom i praca, a nie będzie buntów... Nie dziw, że ktoś pozbawiony wszelkich wygód pozwala sobie, gdy może, raczej na zbytki, niż na zaopatrzenie istotnych potrzeb. Traci tygodniowy zarobek na alkohol czy na modne fatałaszki. Jednostka zasobna nie odczuwająca braków, nie sięga tak łatwo po zbytki, bo posiada to, czego potrzebuje. Tamten zaś robi głupstwa — z niedostatku, dając tym samym świadectwo swemu ubóstwu moralnemu...

Polska Centrala Znaczków. W swojej długoletniej akcji misyjnej spotykałam się też na sprawę ciułania staniolu, znaczków dla misyj. (To znaczy: zapasy zebrane tutaj sprzedano, a gotówkę wysyłano misjonarzom). Na skutek licznych w tym względzie artykułów ks. kan. Dobiecki, Lwów, Ujejskiego 7—8, dotych-

czasowy zbieracz centralny na Polskę, znalazł wielu współpracowników w klasztorach. Klasztory te pieniężyły zbiory dla własnych celów misyjnych, co jest słuszne. I nie o to idzie... Tak, jak 1927, tak i obecnie, o ile mi wiadomo, centralny h a n d e l znaczkami, prowadzony w klasztorach na zbyt małą miarę, nie znajduje się u nas w ręku polskim, jeśli chodzi o kupców świeckich. Zagranicą ta gałąź handlu jest wcale donośna. Mam zaś na myśli handlarzy w wielkim stylu, jak u obcych. Zdarza się tam, że niejeden sierociniec utrzymuje się z tego dochodu, ale uważa sprawę nie za nudne spędzanie czasu, lecz za poważny warsztat pracy, nadający się właśnie dla zgrabnych palców dziatwy, pracującej pod umiejętnym kierownictwem. Jaknajbardziej zachęcamy i nasze Zakłady Dobroczynne do otworzenia takiej centrali, ew. po przejściu jakich kursów u obcych, tymbardziej, że znaczki polskie cieszą się popytem na rynkach zbytu.

KSIĄŻKI

R. D u v e r n e. Ma petite Manou i tenże Manou grandit. — Bonne Presse. Paris 5 rue Bayard. — Ojciec prowadzi dziennik, a raczej pamiętnik swej córki. W 2 tomach pisze go aż do lat 12-tu dziewczynki. Książka, jakich wiele, a jednak znajduję w niej niezwykły czar prawdy i prostoty. Zarówno rodzice, jak i dziecko są ludźmi przeciętnymi i należą do średniego stanu mieszczańskiego. Niema w ich życiu i wspomnieniach ojca przesady, upiększenia. Mimo to jego spostrzeżenia są cenne i dają godny obraz wychowania domowego w najlepszym znaczeniu. Warto tłumaczyć.

S i o s t r a M. C y r y l a, Felicjanka. — Moja Pierwsza — Druga — Trzecia książeczka. Chicago, S. S. Felicjanki. 3800 Peterson Av. U. S. A. — Czcig. Autorka należy do szeregu tych nauczycielek zakonnych w Ameryce, które przyjeżdżają do Polski na studia i śledzą rozwój nauki w ojczystych uczelniach, celem postawienia polskich szkół na obczyźnie na możliwie wysokim stopniu nauki o Polsce. Owocem tych studiów, opartych zresztą przedewszystkiem na własnej praktyce nauczycielskiej, są właśnie powyższe trzy książki, wydane b. starannie, ilustrowane. Z braku miejsca nie mogę podjąć się szczegółowej krytyki tych zbożnych, szlachetnych dzieł; chciałabym jeno zachęcić do zapoznania się z nimi, w celu nawiązania stałej współpracy między „starym" a „nowym krajem", i to w kołach i prasie nauczycielskiej, i nietylko tam... Niechaj wysiłki poszczególnych patriotów i patriotek wśród obcych nie mijają bez echa w ogniskach Macierzy... Niech doznają u nas zrozumienia i poparcia i wszelkiej życzliwości!

T h e F i e l d a t H o m e. Listers of Service, Toronto, Canada. Wellesley Place 4. Prześliczny miesięcznik Sióstr Służby Społecznej (SOS), działających w tych stronach rozległej, a bezludnej Kanady, w których brak parafii i opieki duchowej. Wśród tych osiedli napotykają Siostry także na domostwa polskich emigrantów. Radzimy zainteresowanym zapoznać się z ciekawą pracą Sióstr, między którymi zdarzają się też i Polki...

NASZE ROZMOWY

** Przepraszamy za omyłkowe numerowanie Orki wrześniowej. Ma być nr. 7.*

** Módlmy się w tym miesiącu dla Polski o mądrość, jak brać zło za łeb. Nie ustępujmy mu miejsca, lecz walczmy zbiorowo tak długo, aż ono się nie usunie!*

** W. ks. Pilin, Lwów, L. Sapiehy 30 prosi o datki na kościół. Sióstr B. Opatrzności we Lwowie.*

** Są na sprzedaż czytane popularne powieści francuskie z prywatnej biblioteki katolickiego wydawnictwa Bonne Presse. Wysyłamy po otrzymaniu 1,25 zł na konto PKP. 202 494 Kaźmira Berkan. Format: 16⁰. Stron: przeszło 200. Przesyłka 25 gr. („druk", na odpowiedzialność zamawiającego).*

1. Belcayre. Lucile. Obyczajowa

2. Armagnac. L'Etoile Rouge. Antykomunistyczne.

3. Barrère - Affre. D'un Coeur inapaisé. Obyczajowe.

4. Duverne. Mademoiselle Codex t. s.

5. t. s. La brune Sybille. t. s.

6. Gourdon. J'ai déconvert la France. Krajoznawcze.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Czcionkami Drukarni St. Smoczyk — Poznań, ul. Marsz Focha 165